

dr hab. Maciej Duda, prof. US
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Szczeciński

Recenzja rozprawy doktorskiej magister Anny Szapert „Pacjentki, outsiderki, buntowniczk. Kobiety w amerykańskiej kulturze terapeutycznej”.

Rozpocznę od skojarzenia, nie od opisu struktury pracy. Lektura wstępu i części pierwszej sprawiła, że przypomniałem sobie pewien mem. Jak większość był gorzki, przezabawny i świetnie ilustrował realność psychoterapii w Polsce. Źródło: strona Psycholog w Lublinie. Opis: dwa zdjęcia. Górne przedstawia trzech rozpędzonych jeźdźców. Konie są poza kadrem. W głównym planie widzimy mężczyzn, każdy ma treningową rękawicę, nad ich wyciągniętymi rękoma do lotu wzbijają się wielkie, drapieżne ptaki (sic!). Cwałujących mężczyzn podpisano: Psychoterapeuci a ich groźnie wyglądające ptaki, kolejno: Setting, Kontrakt terapeutyczny, Granice – czyli podstawowe narzędzia regulujące zachowanie pacjenta i pracę w gabinecie wielu nurtów psychoterapii. Z kolei na zdjęciu poniżej znajduje się twarz przerażonego mężczyzny, który odgina do tyłu głowę. Przed nim unosi się śliczny i delikatny kanarek. Podpis ptaka: Pierwsze próby regulacji prawnej zawodu psychoterapeuty; podpis histeryzującego mężczyzny: Też psychoterapeuci¹.

Zdaję sobie sprawę, że powyższy mem jest insiderski, jego ironia trafnie podbija jednak cele, jakie w recenzowanej pracy postawiła sobie autorka. Pozwalam sobie na odnotowanie powyższego skojarzenia z jeszcze innych powodów. Wydaje mi się, że doskonale ilustruje on fragment polskich kultur terapeutycznych, czyli pole, z którego recypuję krytyczną pracę Szapert, jednocześnie bliski jest tym fragmentom recenzowanej pracy, w których autorka odsłania historie i zasady konstruowania kolejnych nurtów amerykańskich kultur terapeutycznych. Oba aspektów nie możemy przegapić.

¹ Na wszelki wypadek umieszczam link do opisywanych obrazów:
<https://www.facebook.com/photo/?fbid=758061143019458&set=a.549539027205005> (dostęp 29.01.2024).

Prawdopodobnie narcystycznym obronom kultur psychoterapeutycznych, które ustalają swoje hierarchie, swoje ciała i swoje instytucje, przeciwstawiony zostaje tu – w tym miejscu przechodzę już do opisu recenzowanej pracy – klasycznie przeprowadzony wywód odsłaniający historyczne przemiany nurtów pomocowych i samopomocowych, konstruowanych wokół takich pojęć jak choroba, umysł, mózg, osobowość, relacje, inter- i intrapersonalność. Choć zaznaczyć należy, że określenie „przeciwstawiony” jest tu chyba zbyt mocne. Autorce rozprawy nie idzie bowiem o krytykę, lecz o opis z domieszką wartościowania, co uznaję za zaletę recenzowanej pracy. Szapert stara się wyjść poza dychotomię: poparcie kontra odrzucenie kultur terapii. Zamiast tego urefleksyjnia obrany temat. Jak sama pisze, zależy jej na „urefleksyjnieniu własnej pozycji, a także uwrażliwianiu rzeszy praktyków i odbiorców kultury terapeutycznej na potencjalne ograniczenia terapeutycznego etosu wynikające z jego korzeni oraz relacji z systemem kapitalistycznym” (s. 28). Zdaniem autorki konstrukcjonizm społeczny ma siłę uświadamiania błędzących w obiektywizmie. Pytanie o świadomość wytwórców i konsumentów nurtów terapeutycznych jest kluczowe. Konstrukcjonizm mówi nam o tym, że mniej lub bardziej świadomie wybieramy dyskurs organizujący nasze uniwersum. Zetknięcie z tzw. Innym przynieść może to, co staje się horyzontem opisywanej pracy, czyli zniuansowaną dyskusję. Zaslone ahistoryczności unieść ma krytyczna analiza dyskursu. Dalej nastąpić powinna „samodetronizacja psychoterapeuty”. Przeprowadzone analizy i zestawienia ilustrują i potwierdzają trudność autodetronizacji. I to w tej trudności powinniśmy się przeglądać. Same historie outsiderów i buntowniczek są bowiem opowieściami o zmianie tronowej, nie o spaleniu tronu. Buntownicze rozgałęzienia (psycho)terapii są najczęściej wynikiem walk o władzę, o stanowienie. Są efektem budowania własnych, często osobnych uniwersów, w których nie ma okresów bezkrólewia a zasady wytyczające porządek ustanawiane są odgórnie. Ta bardzo szkicowa charakterystyka oddaje każdą z praktyk opisanych przez Szaperta.

Powyższy akapit zamykam dewaluacją konstrukcjonizmu uznanego jako metoda prowadząca do autorefleksji. Moim zamiarem nie jest jednak jego odrzucenie, lecz pogłębienie. Sama rekonstrukcja ani dekonstrukcja nie wystarczą. Warunkiem urefleksyjnienia jest możliwość przyjęcia nowego poglądu. W tym wypadku byłaby to gotowość do dyskusji, bez chęci jednoznacznego przekonania, osadzenia się po jednej ze stron. Metaforę stron wyjaśnię dalej. Autorka pracy ma wiedzę i doświadczenie terapeutyczne, wiemy to z deklaracji wpisanej w pracę, ale także z języka, przez który przebijają wymienione. W tym kontekście interesuje mnie możliwość użycia teorii, hipotez i narzędzi terapeutycznych do dekonstrukcji kultur terapii, czego autorka w pracy nie robi. Zapewne świadomie. Obrany patronat Foucaulta czytam jako

klasyczny, jednocześnie jednak samą myśl francuskiego teoretyka widzę jako próbę krytyki mechanizmów szeroko pojętej władzy opartą na wyborze jednej z cech podmiotów, o które badacz się upomina. Zdaje się, że w swojej odpowiedzi powtarza krytykowany gest kulturowy, gest władzy. Być może uznać należy, że uwewnętrznia i reprodukuje problem, który opisuje. Jego próby upodmiotowienia osadzają się na dekonstruowaniu jednej z cech – na jej historyzacji. Tymczasem podmiot zawsze jest wiązką cech, także sprzecznych, ta perspektywa znika nam w obranej metodzie opisu. Ten aspekt nieco wyjaśnia powyższe pytanie dotyczące metody. Refleksyjne pisanie z wnętrza dyskursywnie pojętych kultur terapii – tak osadzić można podmiot recenzowanej pracy – daje możliwość wielokrotnej odpowiedzi na pytania jak kultury terapeutyczne zjadają własne ogony, jak moglibyśmy je wyterapeutyzować, używając ich narzędzi i jaką rolę mogą w tym pełnić kobiety? Zdaje się, że taką funkcję mają również późne pisma Foucaulta. Te, w których przygląda się sobie. By pomyśleć o takiej możliwości opisu, nie musimy jednak zaglądać do pism autora *Nadzorować i karać*. Na powyższą refleksję kierują mnie bowiem dwa ostatnie rozdziały pracy, które miast zmiany, wyzwolenia, urefleksyjnienia, dobitnie pokazują uplątania nurtów emancypujących w budowanie hierarchii i kapitalistyczne cele. W tym zakresie – w przenikaniu się kultur terapeutycznych oraz działań feministycznych i ich związkach z kapitalizmem – a jest to podstawowy wątek niniejszej dysertacji, otrzymujemy odpowiedź smutną i jednocześnie realistyczną. Nie ma utopii, jest kłacz. Interesuje mnie jak w tym kłaczu funkcjonuje autorka rozprawy, praktyczka, która musiała znaleźć własne odpowiedzi, na stawiane w pracy pytania.

Powyższą uwagę podbijają recypowane przez autorkę pracy krytyki działań wczesnych alienistów i ojców (psycho)terapii. Niniejsze osadzają się na ujawnieniu ich przeciwprzeniesienia czy ich odreagowań. Czyli na badaniu ich aktywności przy użyciu narzędziownika przyległego praktykom (psycho)terapeutycznym. Podobnie wyglądają np. próby pisania historii psychoanalizy rozumianej jako matryca myślowa oraz kroniki ruchu praktyczno-umysłowego. W Polsce obserwujemy to w ramach serii *Dzieje psychoanalizy w Polsce*. Czy ten sam gest można powielić w przypadku opisu działań Chesler i Perel? I czy ukazałby nam coś, czego nie ukazuje już recenzowana praca?

To główne pytania jakie stawiam autorce. Znaczeniowo oscylują wokół metody badań. Pytając, nie podważam jednak wcześniejszych wyborów, chcę je skomplikować, splątać. Moje motywacje odsłoni dalsza część recenzji.

W tym miejscu wracam do aspektu podmiotowości. Oparte na anglosaskich źródłach opisy praktyków zajmujących się histeryczkami powodują pytanie o ich podmiotowość przed ucieczką ze szpitala. Autorka pracy tego nie akcentuje i nie analizuje, jednak mnie, za

brytyjskimi i niemieckimi teoretykami, ciekawi XIX-wieczna para protopsychoterapeuty i jego histerycznej pacjentki. Histeryczkę stwarza lekarz a lekarza histeryczka. To wiązanie podwójne. W tym splocie mamy dwa podmioty lub dwa abiekty. Ta myśl nieco rewaloryzuje układ historyczny, nie odwracając hierarchii. Zdaje się również, że takie ujęcie byłoby zgodne z feministycznymi interpretacjami podkreślającymi bunt i podmiotowość pierwszych pacjentek. Zastanawiam się czy tak pojęta para (nawet jeśli patologizowana koluzją) może wypełnić nurt herstoryczny? Być może podstawą podmiotowości mogłaby tu być kategoria przyjemności, która niekoniecznie znajduje się poza horyzontem recenzowanej pracy. Cytowane prace (George Didi-Huberman) skupiają się raczej na reprodukowaniu „symptomów choroby” w danej parze. Możliwe jest wyjście poza tę perspektywę i wydłużenie herstorycznej, podmiotowej opowieści, lokując jej fundamenty w świadomej (lub nieświadomej) przyjemności. Zdaje się, że z takiego sposobu myślenia korzysta autorka w otwartym podsumowaniu życia (nie losów) Berthy Pappenheim, gdy na 106 stronie dysertacji stawia szereg pytań bez odpowiedzi.

Konstrukcja początkowych rozdziałów casowych (rozdziały 1-4) ciąży w stronę opisu perspektywy, tła, systemu, z którego wywodziły się tytułowe bohaterki. W trakcie lektury pojawiło się pytanie, co zrobić z następującym faktem: w rozdziałach dotyczących kobiet-podmiotów więcej miejsca poświęca się kontekstom niż samym bohaterkom i ich działaniom. Najwyrazistszym przykładem są rozdziały dotyczące Mary Baker Eddy i Alice James. Cytaty z napisanych przez brata Alice *Bostończyków* zasłaniają cytat z jej pamiętnika. Dlaczego tak się dzieje? Można to interpretować jako znak systemu, z którego wyrastała, jako metaforę jej doświadczeń, w których jej głos był niesłuchany. Jeśli jednak zmierzamy w stronę herstorii kultur terapeutycznych domagałbym się większej ekspozycji głosów bohaterek. Być może się czepiam, jednak zatrzymuje mnie ta strukturalna dysproporcja – więcej o ojcach i braciach, niż o tytułowej bohaterce rozdziału. Jakbyśmy mieli tu do czynienia z powtórzeniem jej doświadczenia, z rozegranie wzoru.

Rozdział o Lois Wilson ponawia pytanie o interpretację relacyjności. Tym razem między pijącym mężem i żoną. Szapert cytuje i następująco komentuje słowa Wilson:

„Moja miłość [do Billa], w całej swojej głębi, była zaborcza, a moje ego tak wielkie, że myślałam, że mogę go zmienić w kogoś, kim myślałam, że powinien się stać” (Wilson, 1987, s. 11). Cytat ten nosi znamiona rytualnego wyznania winy i samopotępienia. Zdaje się, że Lois zaakceptowała wyznaczoną jej przez męża i kulturową w ruchu AA rolę poświęcającej się żony, dla której dobrostan męża stoi ponad własnym.”

Zdaje się, że zupełnie inaczej można interpretować ten fragment. Może wskazywać na przeświadczenie (z terapeutycznego punktu widzenia: nieprawdziwe) Lois o jej sprawczości. Można tu zadać pytanie, co innego niż poświęcenie mogło zatrzymać żonę przy mężu? Mogła to być oczywiście miłość, ale to zostawmy. Lois Wilson sama zdaje się odpowiadać na to pytanie już w powyższym cytacie: będąc z mężem, mogła fantazjować o swoim wpływie, o swojej wyjątkowości. Ta interpretacja ujawniałaby motywacje masochistyczne i narcystyczne jednocześnie. Prócz tego pokazywałaby również sporą samoświadomości Wilson w chwili pisania tych słów. Zdaje się – po raz trzeci – że oba – masochizm i narcyzm – są kulturowo obciążone i komplikują rozpoznania czynione w dysertacji. Dodam także, że powyższe oznaczenie traktować należy jako hipotetyczne. Niniejsza konfrontacja pokazuje tylko interpretacyjny wybór autorki pracy. Być może niebłahy w kontekście wyobrażeń o płci. Istotne pozostaje jednak to, że ów wybór odrzuca hipotezę podmiotowego czytania działań Lois Wilson (moja sprawczość, moja decyzja) i pierwszeństwo daje odczytaniom uprzedmiotawiającym. Oczywiście żadne z nas nie znajdzie dzisiaj odpowiedzi na pytanie czy Wilson była wewnątrz czy zewnątrzsterowna i jak się z tym czuła. Chyba, że odpowiedzi znajdują się w jej pamiętniku.

Powyższy akapit otwiera kolejną dygresję i jednocześnie przywołuje użytą i niewyjaśnioną wyżej metaforę stron. Otóż, czytając bronioną rozprawę najczęściej funkcjonujemy po drugiej stronie terapeutycznego gabinetu. Za jego ścianą. W gabinecie skupiamy się na pacjencie, w dysertacji na tym, co go/ją otacza poza nim, na kontekstach ekonomicznym, historycznym, moralnym. Zdaje się, że horyzontem naszych zamiarów budujących pole do refleksji nad postawami terapeutów i pacjentów byłoby połączenie obu spojrzeń.

Zarówno praca (jej poszczególne rozpoznania) jak i recenzja konstruowane są wzdłuż osi, która dzieli to, co wewnątrz od tego, co zewnętrzne (nie jestem pewny jak to się spotyka z prywatnym i politycznym). Zależnie od sympatii czy dążeń wspartych retoryką wykorzystujemy – autorka i ja – to, co związane z kontekstem historycznym, instytucjonalnym, ekonomicznym, politycznym oraz to, co wynikać może z wewnętrznych lub uwewnętrznionych celów opisywanych bohaterów i ich działań. Tak konstruowana dyskusja mogłaby prowadzić do konfliktu. Zależnie od pragnienia, źródło tego, co negatywne umieszczając będziemy w kulturze lub strukturze osobistej. Oboje wiemy, że ów podział jest tylko retoryczny, że nie da się wyabstrahować jednostki z systemu a systemu z jednostki. To uplątanie zdaje się tu ważne, choć zacierać może wyraźne i ważne hipotezy pracy. Projektowany impas przełamać może połączenie tego, co jednostkowe i systemowe (choć lektura ostatniego rozdziału mówi, że to

założenie utopijne). Pisząc to, zdaję sobie sprawę z faktu, że miejsce (moment epoki), w którym się znajdujemy wymaga kontrreakcji, po której może przyjść połączenie, synteza. Być może chcę wyprzedzić etap krytyki, która jeszcze nie wybrzmiała tak głośno jak powinna. Bez względu na powyższe próby dyskursywnego uplatania czy komplikacji, recenzowana praca jest dobrze zorganizowaną praktyką konfrontacyjną. Synteza przed nami.

I jeszcze jedno, czytając, zastanawiam się na kogo, na co możemy się frustrować, złościć jako aktorzy i autorki opisywanych kultur terapeutycznych? Na siebie, na kulturę, na oboje razem? To pytanie zadaję z gruntu freudowskiego. Z tego samego wyrasta myśl, wedle której frustracja zabezpieczona miłością/uznaniem, prowadzi do rozwoju. Pisząc to, kieruję się w stronę relacji i myśli o tym, co może przynieść lektura tej pracy w połączeniu z rozmową o nas, aktorkach i aktorach kultur terapeutycznych. Zdaje się, że w tym miejscu na horyzoncie nie powinno już być orłów ani kanarków. Ciekawe, co widzi każde z nas.

*

Niniejsza recenzja nie zawiera opisu recenzowanej pracy. Nie charakteryzuję szczegółowo jej struktury ani też wszystkich celów, jakie postawiła sobie autorka. Jednocześnie chcę zasygnalizować, że strukturalnie jest to dysertacja skrojona klasycznie, chronologicznie, wyposażona w odpowiedni wstęp, wprowadzającą część objaśniającą przyjętą metodę, budzące ciekawość opracowania herstoryczne oraz konkluzje. Bibliografię wypełniają odpowiednio dobrane i zaklasyfikowane źródła. Badaniom podlegają teksty drukowane, filmy oraz podcasty. Całość cechuje badacza dojrzałość.

Dysertacja napisana jest klarownym, niehermetycznym, przystępnym językiem. W jednym z miejsc Szapert pisze, że w podobny sposób konstruowane były publikacje w nurcie samopomocowo-wspólnotowym (omijam tu koneksje religijne). Miały „zachęcać do współuczestnictwa, jasno, przejrzystości i wprost opisywać trudności” (s. 57). Tak pisała Mary Baker Eddy czy Bill Wilson. Autorka dysertacji także pisze dla swoich ziomków, terapeutów zaczadzonych (przepraszam, nie znajduję lepszego słowa) terapią. Sama jest po konstruktywistycznym wglądzie, oświeceniu albo i bez tego ma po prostu inną – płciowo – perspektywę, którą uruchamia. Wynikami chce obdarować tych, którzy błądzą na ścieżkach terapeutycznych kultur. Powyższy wybór uznaję za zaletę recenzowanej pracy.

Kolejną zaletą jest wyróżnienie i opisanie pięciu nurtów kultury terapeutycznej. Ta prowadząca do wyjaśnień komplikacja jest potrzebna na polu polskiej dyskusji krytycznej, która poza nielicznymi wyjątkami odnotowanymi przez autorkę pracy (np. de Barbaro) przede wszystkim odnosi się do pól ekonomii i kapitalizmu, krytyce poddając nurt produktywnościowo-

samouleczeniowy. To ostatnie ujęcie jest zresztą często krytyką zewnętrzną, Szapert wybiera ujęcie wewnętrzne, pisze i mówi do nas ze środka, jako praktyczka zanurzona w wybranych nurtach terapeutycznych. Wyżej upominam się o wzmocnienie tego aspektu, o wzmocnienie własnego głosu, choć zdaję sobie sprawę, że prośba ta wybiega poza ramę wytyczoną w drugiej części formuły tematu pracy, czyli poza amerykańską kulturę terapeutyczną.

Poczyniona pod koniec pierwszej części pracy próba uporządkowania i scharakteryzowania poszczególnych grup nurtów terapeutycznych jest dla mnie kluczowym miejscem dysertacji. Zilustrowane tam niuanse znajdują odbicie w kolejnych siedmiu rozdziałach części drugiej. Tę część traktować chcę jako zbiór studiów przypadków. Weryfikujący i pouczające jednocześnie. W tym obliczu być może skorygowałbym sam temat pracy, użyłbym liczby mnogiej: amerykańskich kultur terapeutycznych. Niewątpliwie praca ma potencjał budzenia refleksji, które owocują pytaniami interpretacyjnymi.

*

Reasumując, przedstawiona do recenzji dysertacja jest interesującą próbą badawczą. Spełnia wszelkie wymagania stawiane rozprawom doktorskim. Niniejszą recenzję piszę w trybie pytań i równoległych interpretacji, do czego zachęca temat pracy. Ta forma wynika również z dwóch innych spraw. Z osobistego agonicznego zacięcia kogoś, kto para się krytyką literacką oraz z ciekawości i wątpliwości wbudowanych w lekturę psychoterapeutyczną. Łącząc obie, liczę na interesującą rozmowę w trakcie obrony pracy. Niekoniecznie na rozstrzygające odpowiedzi. Kończąc recenzję, wnioskuję o dopuszczenie pani magister Anna Szapert do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.



dr hab. Maciej Duda, prof. US